Nr. 19. Rok III.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 20 Czerwca 1880. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi we Lwowie:		**Na prowincji** (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. — ct.	rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	4 „ 50 „	półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 25 „	kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	— „ 75 „	miesięcznie	„ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Zupanskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 30 ct.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich** we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



M A R J A D E R Y N G

ARTYSTKA DRAMATYCZNA TEATRÓW WARSZAWSKICH.

(Rysowane podług fotografji Karoli et Pusch w Warszawie).

Od Administracji i Redakcji.

Przy zbliżającym się nowym kwartale i drugiem półroczu, prosimy uprzejmie o odnowienie prenumeraty, jak również o wyrównanie zalegającej przesełając należność przekazami pocztowymi do: Administracji „Dziennika dla Wszystkich" we Lwowie.

W przyszłym numerze „Dziennika dla Wszystkich" rozpoczniemy druk oryginalnej powieści Zorjana p. t. **„Romans z aktorką"**.

NIEWIASTA POLSKA

przez

J. J. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy).

Po wsiach przechowywała się dawna skromność i pobożność. Ostatnia była zawsze wielka, acz rozumna... była ona gorącością ową ducha Pawła św., nie fanatyzmem dziecinnym; wierzyły, ale czyniły, jak wierzyły; modliły się, ale spełniały najściślej wszelkie wiary przepisy, czując, że tu formy nawet, lekceważone przez lekkich ludzi, treść mają w sobie wielką... nigdy jednak forma próżna nie zastępowała u nich czynnego ducha. Żadna z kobiet naszych dla nabożeństwa nie opuściła łoża chorego dziecięcia, modliła się przy niem i z niem. Kobieta w domu polskim była wiary stróżem, ona to pilnowała i strzegła wspólnego pacierza, który w jednej izbie gromadził panów i czeladź na modlitwę wieczorną, ona uczyła katechizmu dzieci i sługi, czuwała nad postem, wyprawiała opieszałych do kościoła, zarządzała nabożeństwo w kapliczce, u krzyża, lub przed obrazem częstochowskim. Wiele kobiet naszych w późniejszym wieku przywdziewały habit zakonny tercjarki, lub w nim pogrzebionemi być pragnęły. Różaniec u pasa, lub w ręku był częstszym od wachlarza.

Przykładów świątobliwych niewiast tak jest wiele, iż wybrańszych nawet przywieść nie możemy; we wszystkich stanach jest ich wiele aż do XVIII w., najprzeważniej między szlachtą.

Pielgrzymki do miejsc świętych piesze, ofiary do kościołów, kosztowne szycia i roboty różne, począwszy od Jadwigi, której ręką haftowany ornat zachował się w Częstochowie — są bardzo pospolite... Klejnoty najdroższe zawieszano często na obrazach cudownych; owdowiałe panie składały przy nich ślubne swe obrączki. W XVIII w. po miastach i w towarzystwie zcudzoziemczałem, wiara słabnąć zaczęła... W innych przeradzać się w fanatyzm dziki i zimny... Te panie, które za Stanisława Augusta po trzy, i cztery razy się rozwodziły, na zewnątrz były zawsze gorliwemi katoliczkami i nieubłaganemi dla drugich. Obyczaj wieku umiał to z sobą pogodzić.

U boku matki rosło najczęściej dziewczę polskie aż do lat, w których rozkwitły kwiatek tęskni za okienko od krosien, jak w piosnce... ku komuś nieznanemu, upragnionemu, spoglądać począł... Rodzice zaczynali myśleć i upatrywać zięcia, częściej też kleiło się małżeństwo z przejrzenia i woli rodzicielskiej, niż pokątnemi miłostkami... ale co mówią o przymuszanych, nieszczęśliwych ślubach; o tyranji rodzicielskiej, nader jest przesadzonem.

Miłość kobiety polskiej przybierała zawsze formy tak skromne, jak ona; nie skazywała się nazewnątrz, była wstydliwą, lecz była głęboką. Im mniej o sobie mówić dawała, tem szczerszą była i mocniejszą... tem świętszą powiem...

Wiedzieli kawalerowie dojrzali o każdem dziewczęciu na wydaniu, ale rozpocząć starania o pozyskanie względów panny nie śmiał kawaler, dopóki jej rodziców o zezwolenie na konkury nie poprosił. Zobaczywszy panienkę w kościele, lub na zabawie, jeśli do serca mu przypadła, a poczuł, jak mówiono naówczas, wolę Bożą — poważnych sobie dobierał przyjaciół, albo ojca własnego, lub bliskich pokrewnych, którzy za niego do rodziców jechali prosić, ale tylko o pozwolenie bywania w ich domu. Do niczego to obu stron nie obowiązywało, ale było upoważnieniem do starania się o łaskę panny i rodziców.

Ze starych naszych pisarzy moralistów Górnickiego, Reja, i innych, daje się skreślić obrazek starań o pannę i staropolskich zalotów.

Pierwszą wstępną czynnością starania były tak zwane „oględziny", to jest napatrzenie bohdanki... Gach, bo tak zwano kochanka po staropolsku, dawał do zrozumienia gładkiej pannie, iż mu się podobała... a gdy wzajemną ku sobie życzliwość jej odkrył, albo podarek jaki, upominek otrzymał, chusteczkę (facolet z włoska), albo z palca zdjęty pierścionek, myślał już tylko, jakby do domu rodziców drogę sobie bezpieczną otworzyć.

Rej świadczy, że podarki, wieńce, pierścienie, nie pociągały za sobą żadnych zobowiązań, były to upominki świadczące tylko o usposobieniach. Otrzymawszy przyzwolenie starania się o dożywotnią przyjaźń, gach rozpoczynał zalecanki, starając się z jak najlepszej pokazać strony. Na urodę nie zważano wiele, jak powiada nasz autor „mężczyźnie dosyć było trochę od djabła być mniej brzydkim", powinien był dowieść tego samą skórą (powierzchownością), że potrafi być mężem, to jest, że będzie umiał prowadzić żonę i rozkazywać w domu, jako ten, który głową, a nie nogami ma być kiedyś we swoim dworze. A ten dwór, że nie będzie podobny do onego domu, w którym gdy kokosz gdacze, kur milczy"... (C. d. n.)

Kronika krajowa.

Dnia 20 czerwca odbyło się w sali ratuszowej walne zgromadzenie w celu utworzenia kasyna literacko-artystycznego. Osób zgromadziło się zaledwie około 40tu, a pomiędzy niemi kilku literatów i kilku artystów. Przygotowawcze prace, nie posunęły się, ani na krok jeden. Cała sprawa odłożona została do jesieni i dodano jeszcze pięć osób, aby zwiększyć przygotowawczy komitet. Funduszów nie ma jeszcze żadnych, bo para set reńskich, podpisanych, a nie danych przez pewne osoby, w obec poważnej sumy, jakiej koniecznie potrzeba, aby kasyno mogło zacząć istnieć, jest niczem. Sprawa tedy założenia powyższego kasyna nie jest na drodze, któraby dawała rękojmię, że projekt przyjdzie do skutku, tembardziej, iż według naszego zdania, rzecz cała nie postępuje praktycznemi ścieżkami, aby dojść do założonego celu. Pochodzi to ztąd, że założyciele powinni byli statut i cały projekt kasyna oddać krytyce prasy perjodycznej, a dopiero po takiej publicznej dyskusji, skorzystawszy ze starcia się różnych zdań i poglądów, przystąpić do dzieła. Tak się dzieje na całym świecie, gdy idzie o założenie jakiego towarzystwa, ale wiadomo, że we Lwowie dzieje się prawie zawsze inaczej, dlatego prawie zawsze nic się nie dzieje. Zastrzegamy sobie w tej sprawie głos na później i wkrótce obszerniej pomówimy w naszem piśmie o projektowanem kasynie literacko-artystycznem.

Dzielimy się z czytelnikami pomyślną nowiną. Wkrótce wejdzie w życie „Towarzystwo miłośników literatury i sztuki, oraz wzajemnej pomocy". W ogóle u nas stowarzyszenia kończyły się na dobrych chęciach inicjatorów, albo co najczęściej z powodu nie praktyczności i braku odpowiednich funduszów wszystko zamykało się w sferach deklamacji i osobistych widoków dorabiania się nie zasłużonej popularności. Z powyższem stowarzyszeniem, o którym dziś donosimy rzecz się ma zupełnie inaczej. Towarzystwo to, bowiem, jakkolwiek jeszcze niezorganizowane, ale dzięki pewnym mężom jednemu z Kongresówki, drugiemu z Galicji, posiada fundusze, z których pewna znaczniejsza kwota już została złożona na ten cel w jednej z tutejszych instytucyj kredytowych. Założyciele niebawem przystępują do organizacji Towarzystwa, a przeznaczone fundusze w każdej chwili podniesione być mogą.

Przez krótki czas bawił w naszem mieście przybyły z Warszawy znany zaszczytnie literat i redaktor „Tygodnika powszechnego" p. Stanisław Grudziński. Sympatyczny gość z Warszawy wśród ciężkiej atmosfery, jaka tutaj obecnie panuje pomiędzy literatami, był bardzo miłem, a nawet pożądanem zjawiskiem. Nic też dziwnego, że w kółkach literackich przyjmowano go serdecznie, na co zasłużył nie tylko swoim talentem, ale i zacnym charakterem, a koleżeńską bezstronnością.

Między innemi p. Choiński, znany powieściopisarz zamieszkały obecnie we Lwowie ugaszczał u siebie p. Grudzińskiego, a następnie, liczniejsze grono literatów, artystów i innych osób w redakcji „Dziennika dla Wszystkich" przy skromnej uczcie, przyjmowało gościa z Warszawy przepędziwszy

kilka wieczornych godzin bardzo przyjemnie i przy ożywionych dysputach. Nazajutrz p. Grudziński wraz z swoją małżonką wyjechał do Zakopanego.

Głośne od kilku dni zajścia słuchaczy politechniki z prof. Bisanzem, znane już w części z pism codziennych, przykre wywierają wrażenie. Przyznajemy, iż nie możemy pojąć znalezienia się p. B., ani szczególnego postępowania pana rektora, który więcej baczy na sympatje jakieś, aniżeli na sprawiedliwość. Nie chcemy dziś jeszcze podawać faktu w całej jego nagości, bo przyznajemy, niesmak tylko może wzbudzić, ale stanowczo musimy wyznać, iż większa część winy leży w postępowaniu grona profesorów, które dopuściło do odniesienia się w tej sprawie do ministerstwa oświaty. Profesorowie powinni byli dołożyć wszelkich starań, ażeby rzecz tę załagodzić, do czego słuchacze wszelką gotowość okazywali — ale i tym nie możemy przemilczeć, że z skargą na grono swych profesorów nie powinni się byli spieszyć.

Przypadającą na 27 b. m. dwudziestopięcioletnią rocznicę służby dyrektora naczelnego poczt p. Schiffnera, zamierzają urzędnicy uczcić, chcąc dać żywy dowód uznania i przychylności. Nie omieszkamy o tem później szczegółowo zdać sprawozdania.

Plotki i nieplotki.

* Pewnego razu król Kazimierz (królem chłopków zwany) idąc pieszo, spotkał jadącego wieśniaka.

— Gdzie jedziecie gospodarzu? — zapytał król.

— Tu wej niedaleko ma być król, chciałem go zobaczyć — odpowiada wieśniak — bo człowiek się zestarzał, a nie wie, jak król wygląda.

— To weźcie mnie ze sobą.

— No siadajcie, ale jak to tego króla poznać, bo tam wiele ludzi będzie?

— Ja wam powiem — rzecze król — jak król przyjdzie, to wszyscy zdejmą czapki i będą z gołemi głowami, a ten, co będzie w czapce, to będzie król.

Gdy król z gospodarzem stanął na miejscu — rozumie się, że króla dobrze znano, choć był w skromnem cywilnem ubraniu — stanęli wszyscy z gołemi głowami.

— Wiesz teraz, który jest królem? — pyta się król wieśniaka.

Chłop pomacał głowę i odpowiedział:

— Nie wiem, czy wy, czy ja, bo oba jesteśmy w czapkach.

* Loiczne przypuszczenie.

Karol wyglądając z okna wagonu i spostrzegając na peronie przyjaciela swego Piotra, woła do niego:

— To ty Piotrze żyjesz jeszcze? myślałem, żeś się ożenił!

* D y r e k t o r. Mój dobry panie! dziś wyjechać muszę w ważnym interesie, zechciej pan jutro grać za mnie Müllera muzyka w „Intrydze i miłości“.

A k t o r. Przepraszam pana dyrektora, ale ja jestem angażowany tylko do ról charakterystycznych — mogę więc grać Wurma, lub Kalba.

D y r e k t o r. Cóż to, pan chcesz tylko jakieś zwierzęce grywać role. Sprobuj zagrać raz i porządnego człowieka, bo przecież Müller w „Intrydze“ ma więcej rozumu, jak wszyscy inni.

A k t o r. No tak!... ale widzi pan dyrektor... jakże ja mogę grać Müllera muzykanta, kiedy nie jestem muzykalny.

D y r e k t o r. No... mój panie... na to, to już przez grzeczność.. nie wiem co powiedzieć.

* Do naszych panów majstrów.

Ameryka ma także jasne strony. Oto przykład:

W Nowym-Yorku pewien majster skazany został na zapłacenie uczniowi swemu 150 dolarów kary za to, że go niedobrze uczył rzemiosła.

* Małe qui pro quo.

P. Paweł spotkawszy przyjaciela Piotra, który tylko co powrócił z nad Sekwany, zapytuje go:

— A cóż, dobrze się bawiłeś, nieprawdaż, Paryż wspaniałe miasto?

P. P i o t r. Tak, bardzo czyste, ale nie znalazłem w niem nic zachwycającego. Nawet owe sławione *Valentino*, *Closerie de Lilas*, *Bal mabile*, nie zdołały mnie oczarować.

P. P a w e ł. No, a *Père Lachaise* widziałeś?

P. P i o t r. Byłem i tam naturalnie, ale popatrzywszy na tańczących, wyszedłem zaraz znudzony...

* W pokoju dziecinnym.

K a z i a. Proszę mamy jeszcze o kawałek chleba z masłem.

M a t k a. Masz już dosyć moje dziecko; pij teraz herbatę.

K a z i a. Kiedy ja proszę mamy nie mogę tak pić samej s u c h e j herbaty.

* Z Konstantynopola nadesłano wiadomość następującą w stylu humorystycznym:

„Biedni złodzieje! Do jakiego stopnia położenie ich w naszem mieście zasługuje na litość, macie w tem dowód, że niedawno przyszło im na myśl okraść padyszacha. Był to oczywiście akt rozpaczy z ich strony, bo musieli przecież wiedzieć, że gołych zrabować nie łatwo. Jakoż nie bardzo obłowili się w pałacu sułtana; zabrali wprawdzie trochę klejnotów, ale pieniędzy naturalnie znaleść nie mogli, gdyż i sam gospodarz dopomódzby im w tem nie potrafił. Wyprawa nie obyła się bez rozlewu krwi. Ośm osób spostrzegło złodziei, — ale ci zadawszy im rany ostremi narzędziami, zmusili straż cesarską do milczenia.

* Ze sfer zakulisowych.

„Z życia panny Judic“. Pod tym tytułem p. Adrien Marx, znany publicysta francuski, skreślił dobitnie i szczegółowo charakterystykę osobistości paryskiej operetkowej artystki, która wszędzie gdzie tylko wystąpiła, zawracała tysiące głów i... i... głowizn.

Autor twierdzi, iż żadna jeszcze artystka ze strony swoich wielbicieli nie wywoływała tak szalonych i tak kosztownych demonstracyj, jakich przedmiotem po tylekroć razy była Judic. Opisując jej powierzchowność, autor tak się wyraża o twarzy artystki: „Na obliczu jej maluje się jednocześnie niewinność i namiętność; skromność i... coś wyzywającego“.

Judic ma całą kolekcję najróżnorodniejszych darów, które otrzymała w miastach, gdzie bawiła na gościnnych występach.

W roku zeszłym w Paryżu po wystawieniu operetki „Puhar srebrny“, pewien grand hiszpański przez całe cztery miesiące rzucał każdego wieczora na scenę pannie Judic, grającej główną rolę, bukiet przepyszny, w koszyku sztucznie splecionym z dwunastu wstęg jedwabnych.

W pewnem mieście we Flandrji, po ostatnim spektaklu podano jej uroczyście na scenę ogromną toaletę hebanową, misternie rzeźbioną. Gdy oklaski na chwilę ucichły, z krzeseł odezwał się jakiś silny głos:

— Jeśli chcesz pani otrzymać i stoliczek nocny równie piękny, to wystąp jeszcze choć jeden raz...

W Louvain, mieście słynnem z fabryk broni, padł raz u stóp artystki między bukietami... r e w o l w e r.

Kiedy jeszcze występowała w teatrze „Gaite“ w operetce „Le Roi Carotte“, — w początku swej karjery, wzbudziła płomienne uczucia nawet w straży ogniowej.

Jeden ze starszych strażaków stojących za kulisami na służbie, tak uporczywie ścigał artystkę namiętnym wzrokiem, że wreszcie zwróciło to jej uwagę. Strażak ów pewnego wieczora zbliżył się do schodzącej ze sceny p. Judic i cały drżący podał jej list, w którym artystka znalazła następujące oświadczenie:

„Mademoiselle! Czy nie chciałabyś zmienić swego stanu i zawodu? Mam 800 franków oszczędności i wiem o pewnym handlu owoców, który mógłbym nabyć na korzystnych warunkach. Ofiaruję ci moją rękę i ten handel“...

Śpiewaczka zesznurowała usteczka, żeby się nie roześmiać i odpowiedziała naiwnie konkurentowi, że... niestety jest już zamężną i matką rodziny.

— Och! — westchnął strażak — to źle, to bardzo źle... Jednak gdybyś pani kiedy owdowiała... ja mego słowa nie cofnę...

Korespondencje.

Z Przemyśla.

Dnia 29 lutego b. r. wydział stowarzyszenia tutejszej młodzieży rzemieślniczej „Gwiazda“ zwołał walne zgromadzenie, które w nieobecności przewodniczącego zagaił zastępca tegoż pan B. Pomimo, że pan B. z całą energją i poświęceniem zajmował się sprawami stowarzyszenia, uzyskawszy za to zupełne uznanie światlejszej części towarzyszy i ogółu mieszkańców naszego miasta, pewne osobistości, powodowane widocznie osobistą niechęcią ku niemu, bądź co bądź, starali się rozbić zgromadzenie, obradujące pod jego przewodnictwem, co im się też nakoniec udało, gdyż odmówiwszy wydziałowi stowarzyszenia absolutorjum za czynności w roku 1878, pomimo, że komisja lustracyjna wybrana do zbadania tych czynności i sprawdzenia rachunków, wydała orzeczenie, jak najpochlebniejsze, uniemożliwili tym sposobem dalsze obrady i zgromadzenie rozeszło się z tem,

*

że wybrało ponowną komisję lustracyjną. Pomijając, jak niekorzystne światło rzuca podobne zajście na stowarzyszenie, które opierać się powinno na jedności i zgodzie członków, chciałbym podnieść skutki, które ztąd dla towarzystwa wynikły: komisja lustracyjna ponownie wybrana, czynność jej powierzoną ukończyła podobno już dawno i to z rezultatem tym samym, co komisja poprzednia, wypadałoby więc zwołać ponownie walne zgromadzenie, ażeby mu przedłożyć wynik czynności komisji i zająć się wybraniem nowego wydziału, który to punkt na walnem zgromadzeniu z 29 lutego b. r. w skutek wzmiankowanych zabiegów nie przyszedł na porządek dzienny.

Zastępca przewodniczącego pan B. doznawszy już raz osobistych niechęci, obawiając się, by ponownie przez niego zwołane walne zgromadzenie znowu nie spełzło na niczem, porozumiał się z przewodniczącym, bawiącym obecnie we Lwowie, by pod jego przewodnictwem walne zgromadzenie odbyć się mogło, bo polegając na powadze pana przewodniczącego, mniemał, iż on jeden potrafi pogodzić poważnione umysły.

Pan przewodniczący przyrzekł temu słusznemu żądaniu w jak najkrótszym czasie zadość uczynić, widocznie jednak tak jest obarczony obowiązkami, które godności wielostronne, piastowane przez niego, wkładają mu na barki, że miesiąc po miesiącu upływa, a walnego zgromadzenia dotąd nie zwołał.

O ile na tem cierpi stowarzyszenie „Gwiazda“ łatwo pojąć, jeżeli zważymy, że najpiękniejsza pora roku mija bezużytecznie, choć to czas najstosowniejszy do urządzenia wycieczek i festynów, tworzących główne źródła dochodów stowarzyszenia; obecny wydział oczekujący z dnia na dzień nowych wyborów, zniechęconym jest do pracy, a najżywotniejsze sprawy spoczywają w zawieszeniu, bo nie ma komu zająć się niemi gorliwie, gdyż w stowarzyszeniu panuje ogólna apatja.

Jestto smutna ilustracja stosunków małomiejskich, mamy jednak niepłonną nadzieję, że pan przewodniczący przemyskiej „Gwiazdy“ niebawem zwoła walne zgromadzenie, a załatwiając tę rzeczywiście piekącą kwestję ze zwykłą sobie energją, dostarczy nam sposobność do odparcia wersyj rozsiewanych przez nieprzychylnych mu ludzi, że przyjąwszy na siebie godność przewodniczącego nie miał na oku dobro stowarzyszenia, ale własną ambicję, lub chęć wyrobienia sobie partji politycznej między młodzieżą rzemieślniczą.

Ala.....

Do Marji Deryng.*)

Dobiegłszy krańca, w którym ostatnie
Jęki męczeństwa milkną wśród łona,
Dwóch krajów dzieci, dwa ludy bratnie
Wzniosły ku sobie zdala ramiona;
Ale sojuszu świętych zamiarów
Nie mogły oblec w rodzime słowo
Bo je przywyknień rozdzielał narów
Zwyczajom obcy, odmienny mową;
Tyś wtedy rzekła mistrzynio sztuki:
„Czego nie dało dziejów poznanie,
Ni światło wiedzy, ni blask nauki,
Ja wam udzielę bracia słowianie“.
I polskie słowo z natchnionej piersi
Głosząc, zasiałaś miłości ziarno,
I wnet dwa ludy, jako najszczersi
Druhowie, wzajem k'sobie się garną.

Inne szukają za falą mglistą
Blaskiem mamony lśniących wawrzynów,
Ty, ukochawszy mowę ojczystą
Zdobisz skroń swoją pryzmatem czynów;
Dźwiękiem ust twoich, gestem, uśmiechem,
Genialnych natchnień czarem ponętnem,
Syn ziem Sarmackich łączy się z Czechem,
Warszawa z Pragą jednem drga tętnem
Marjo! Tyś siłą wieszczych skojarzeń
Co płyną zdrojem twórczości żywym
Zmieniła w jawę rój sennych marzeń
Łącząc dwa ludy bratniem ogniwem;
W wieniec twej chwały kapłanko sztuki
Tyś wplotła bratniej miłości wątek,
A takie czyny wdzięczne prawnuki
W księdze najdroższych chronią pamiątek.

Ludwik Niemojowski.

Kraków d. 14 kwietnia 1880 r.

*) Wiersz ten był napisany pod wrażeniem występów artystki w Pradze — ma on jednak ogólne znaczenie, tak, że zatrzymaliśmy go w tece, aż do wykończenia portretu panny Deryng.

(Przyp. Red.)

OJCIEC I OPIEKUN

NOWELLA

CELESTYNY

(Dokończenie).

Tak więc i po obiedzie, Karol wybrał się do młócarni, zostawiając Edmunda w towarzystwie Paulinki i matki, w salonie, i powrócił tam dopiero, kiedy sądził, że mogłaby już być podana herbata.

Herbatą zajmowała się właśnie matka w jadalnym pokoju. Paulinka zostawała więc sam na sam z Edmundem.

Nie miał Karol odwagi zajrzeć do salonu; dopiero gdy matka kazała mu zaprosić gościa do herbaty, z bijącem sercem zbliżył się do drzwi.

Paulinka i Edmund, dość blisko siebie siedzieli na kanapce.

Ona była nadzwyczajnie ożywiona, zarumieniona.

On, uśmiechając się filuternie, mile spoglądał na nią, i z zajęciem zdawał się przysłuchiwać temu, co mówiła.

W chwili, gdy Karol stanął na progu, zamilkła.

— A dzień ślubu? — zapytał Edmund, nie widząc wchodzącego.

— Nie mogę go sama naznaczyć; odpowiedziała Paulinka. — ale dowiesz się pan wkrótce.

Usłyszeli kroki Karola, i wstali z miejsca.

Wesołość, jaką odznaczali się przy herbacie Paulinka i Edmund, sprawiała Karolowi takie męki, że niepodobnem było ukryć ich, lecz oni nie zdawali się nic widzieć, ani domyślać się.

Nie mógł więc długo wytrzymać; wstał i wyszedł chroniąc się do swego pokoju.

Przesiedział tu w ciemności więcej, niż godzinę; kiedy drzwi otworzyły się i dał się słyszeć głos Edmunda:

— Czy jesteś tu Karolu?

— Jestem.

— Chcę się z tobą pożegnać.

— Jedziesz?

— Jadę i dopiero na wesele powrócę.

Karol w milczeniu zapalał świecę; ręka tak mu drżała, że łamał zapałkę po zapałce.

— Co za hipokryta z ciebie — odezwał się po chwilce Edmund, uderzając zlekka przyjaciela po ramieniu, — wykręciłeś się z prawdy!

— Dałem słowo, — odparł Karol prawie ponuro; — byłem zresztą przekonany, że zwyciężysz.

— Dziękuję za komplement.

— Prawda nie jest komplementem.

— Ni też klęska zwycięstwem.

— Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć.

— Jesteś poczciwym chłopcem, mój Karolku, szkoda tylko, że tak mało masz zaufania do siebie samego, i do tych, co cię kochają.

— Nie doda mi go dzisiejsze doświadczenie.

— Więc nie domyślasz się z czem odjeżdżam?

— Z przyrzeczeniem oznaczenia ci dnia ślubu, — odparł Karol z goryczą.

— Prawda to, ale dnia twego ślubu mój Karolku, na którym chciałbym być obecnym.

— Edmundzie! czy żartujesz ze mnie?

— Powiedz raczej, że ty ze mnie drwisz. W chwili gdy zabierałem się właśnie do oświadczenia się pannie Paulinie, wyznała mi, że ciebie kocha, i nie wyjdzie za innego. Widocznie domyślała się mego zamiaru, i chciała mnie i sobie, oszczędzić przykrości. Z takim zachwytem mówiła o tobie, że trzeba być twoim przyjacielem, aby ci nie zazdrościć...

Już w połowie tej mowy, rzucił się Karol na szyję Edmunda, i omal nie udusił go swymi uściskami. Po jego odjeździe, jak szalony, wpadł do jadalnego pokoju, a zastawszy, — na szczęście, czy na nieszczęście, — Paulinkę samą, wprost do nóg jej się rzucił.

— Wiem teraz, że mnie kochasz, i nigdy innego kochać nie będziesz, — zawołał z uniesieniem, pokrywając jej rączki, gorącymi pocałunkami.

— A słowo honoru?! — zabrzmiało mu odrazu w uszach.

Zerwał się, i zawstydzony stanął przed ojcem.

— Przebacz ojcze, — mówił po krótkiem milczeniu. — Kiedy Edmund został odprawiony, zdaje mi się, że próba skończona; bo jestem przekonany, że nie ma już na świecie takiego, co mógłby wydrzeć mi serce Paulinki.

Pan Siwobrodzki usiłował nadaremnie przybrać surową minę.

Opiekun był zaspokojony, ojciec ukontentowany; nie było więc co robić, jak pobłogo-

sławić, klęczącej przed nim parze, która potem pospieszyła do matki.

. . . .

We trzy tygodnie później, odbyło się huczne wesele Paulinki z Karolem, na które przyjechali państwo Zygmuntowstwo, i Edmund, jako drużba.

. . . .

Pan Wizengrunt, bardzo niedawno, pogodził się z zięciem, a za pośrednictwem córki, i z sąsiadami.

TEATR.

Operetka. Oddawna zapowiadana głośna operetka: „Kadet okrętowy“ kompozycji Genée'go, do której libretto napisał literacki towarzysz kompozytora, Zoll, przedstawioną została na naszej scenie dnia 19 czerwca. „Kadet okrętowy“ jest to jeden z tych utworów operetkowych, który przedewszystkiem i bezwarunkowo wymaga okazałej wystawy, pięknych kostiumów i bardzo umiejętnej ręki reżysera. Tych trzech warunków dyrekcja lwowskiego teatru pod każdym względem dotrzymała i wystawa powyższej operetki p. Zboińskiemu, jako reżyserowi, istotnie, zaszczyt przynosi nie mówiąc już o wybornej i charakterystycznej grze, którą się p. Zboiński w roli bogatego brazylijczyka, odznaczył. Gra w szachy z żywych osób, pomyślana była znakomicie i szła też z nieporównaną harmonją. „Kadet okrętowy“ pod względem muzycznym, przeważnie składa się z chórów co prawda nie imponujących, ani melodją, ani oryginalnością, ani nawet instrumentacją w akompaniamencie — w wielu nawet miejscach jest coś martwego i usypiającego w tych chórach. Wykonanie tych zbiorowych partyj przez nasze chóry nie pozostawiało nic do życzenia. Solowych partyj i duetów w „Kadecie okrętowym“ jest niewiele, a i te co są, oprócz dwóch, lub trzech, które odznaczają się pewną wokalną barwnością i świeżością, nie wciskają się tonami swoimi do pamięci. W ogóle, muzyka „Kadeta okrętowego“ jest, że się tak wyrazimy, bez wyrazu — nie ma w niej, tej operetkowej namiętności, bardzo mało komizmu, buffy, a jeszcze mniej kompozytorskiej krewkości. Królowę portugalską, śpiewała pani Skalska; dla śpiewaczki tej miary, taka partja była igraszką — wykonała ją też p. Skalska z nieporównaną prezyją, z niepokalaną czystością w intonacji, a gdzie było potrzeba, z imponującą brawurą — w pięknym kostjumie królowej, pani Skalska wyglądała ślicznie.

Tytułową rolę grała panna Bocskaj — grała i śpiewała dobrze, ale cała partja, jest dla niej za wysoka; w niektórych scenach rozwinęła dużo wdzięku i swobody; musimy też zaznaczyć, że wymowa polska panny B., coraz staje się prawidłowszą. Oprócz p. Zboińskiego o którego grze wspomnieliśmy już wyżej, p. Almy, który śpiewał dobrze partję tenorową admirała, p. Skalskiego grającego wybornie komiczną rolę mistrza ceremonji, oraz panny Malewskiej grającej i śpiewającej żonę mistrza — inne role były bardzo drobne, tak, że trudno o nich wspominać.

Potoczne wiadomości teatralne. — Występy gościnne pani Zimajer na scenie krakowskiej, zainteresowały tak dalece tamtejszą publiczność, że gdy pani Z. gra, teatr pomimo lata, bywa zapełniony. Tamtejsza krytyka t. j. „Czas“, bo jak wiadomo, innych pism zajmujących się teatrem w Krakowie nie ma, wyraża się z wielkim uznaniem o talencie pani Zimajer. Ostatni występ na benefis tej utalentowanej artystki był w komedji „Żołnierz królowej Madagaskaru“. Po tym występie pani Zimajer wyjeżdża do Warszawy na gościnne występy.

— Dowiadujemy się, że dramat nasz na miesiąc lipiec ma zamiar udać się do Pragi. Pomysł to dobry, ale zdaniem naszem podniesiony za późno, bo o ile wiemy, teatr pragski zajętą ma scenę i trzeba było mówić o tem z tamtejszą dyrekcją w kwietniu — jeśli jednak dałyby się usunąć przeszkody, to nic lepszego dyrekcja zrobić nie może, jak jechać z dramatem na cały miesiąc do Pragi; pamiętać trzeba jednak o tem, aby z góry ułożony był umiejętnie repertoar, i aby kostiumy polskie, jak wiadomo w teatralnej garderobie słabą stronę stanowiące, były posprawiane nowe, choć w części.

— W ostatnim liście Kraszewskiego z Drezna, umieszczonym w „Bluszczu“, czytamy:

„W tym roku śliczna, choć trochę chłodna pogoda sprzyjała corocznie odbywającej się tu wiosennej rewji piękności, strojów i koni w parku zwanym „Grossen Garten“. Główna jednak ozdoba wszystkich takich zabaw, ekscentryczny hrabia Luckner ze swą pąsową liberją i purpurową karetą, nie był obecnym. Co go w zły humor wprawiło? trudno odgadnąć... Mówią, że hrabia, który ma urzędową na dworze pozycję i jest szambelanem, zbyt żwawo okazywał królewskiej dyrekcji teatrów swe nieukontentowanie z powodu, iż dano się z nich usunąć pani... Sembrich-Kochańskiej... Hr. Plater miał podobno wyrazić mu swe... lub może wyższe jakie nieukontentowanie, i hrabia uczuł się tem obrażonym. W zabawach więc nie chciał mieć udziału...

Są to miejskie ploteczki.

To tylko pewna, że pół miasta dotąd nie może odboleć, przebaczyć wyjazdu „słowika polskiego“. Luckner był tylko wyrazem opinji ogółu...

Z drugiej strony pamiętać potrzeba, że Drezno nie jest tem, czem było dawniej: nastraszeni podatkami cudzoziemcy z niego uciekli, teatr musi się rachować z funduszami swymi i dwóch primadon nie mógł opłacić, a pani Schuch... była silnie protegowaną! Pani Kochańska więcej na tem zyskała, niż straciła, Drezno postradało wiele...“

— Z Poznania donoszą, że do tego miasta, zdaniem kulturtregerów, „czysto niemieckiego“, przybył sławny komik drezdeński Dessoir z zamiarem wystąpienia w rolach gościnnych. Naturalnie, że miał grać w teatrze niemieckim. Ale widok „talentów narodowych“, tak go przeraził, że wyniósł się nazajutrz do Drezna, odwoławszy przedstawienia pod pozorem „nagłej choroby“. Drugi raz, z pewnością nie da się już złowić na żadną „scenę niemiecką“ w Poznaniu.

Szkoda tylko, że i polska scena dotąd nie bardzo pokaźnie tam się prezentuje.

— Z Paryża donoszą, że Sara Bernhard podczas zimy będzie występowała na scenie teatru „Vaudeville“ w „Damie kameliowej“. Za każdy wieczór artystka otrzyma od dyrekcji 1000 fr.

Z DOMU I ŚWIĄTYNI

przez

Fr. K. Martynowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Wielka nas ochota bierze nazwać stulecie bieżące, pod względem poczucia piękna, małą antykwarnią, gdzie w pośród wielkiej liczby rupieci, w śród chaotycznego *bric-abrac*, rzadko kiedy piękny napotyka się przedmiot.

Ale wróćmy do naszego tematu.

Nam, dzieciom utylitaryzmu, nie pod jednym względem trudno zrozumieć wdzięk artystyczny zamierzchłych stuleci. Widząc, na jakie niebezpieczeństwa wojenne byli narażeni średniowieczni mieszkańcy, wnioskować łatwo możemy, że do nich jedynie stosowali wnętrza swoich domów, że siła bram, murów, sklepień i krat, co tak obronnie okna tamtego czasu osłaniają, stanowiła najważniejszy punkt, na który przedewszystkiem zwracali uwagę ówcześni budowniczowie i architekci. Tak było istotnie: wznoszono mury, co tysiącom pocisków dzielnie czoło stawiały: kuto żelazne podwoje, które szydziły z ciosów potężnego tarana; rzucano śmiałe sklepienia, które niejednokrotnie grzmiące działa na barkach swoich dźwigały; — ale mimo to przecież, nie zapomniano na nich wycisnąć piętna smaku i głębszego poczucia piękna.

Nie spotkasz prawie kowanej z żelaza bramy, którejby nie ustroiły lekkie przeróżnej kombinacji ostrołukowe linje, którejby nie oplotły arabeski i wzorzyste ozdoby. Pomiędzy ozdobami widzisz nierzadko orła i pogoń, herbowe znamię, lub jakieś tajemnicze godło w formie fantastycznego zwierzęcia. A kiedy znowu sporządzono drewniane podwoje, to ich metalowe okucia rozprysły się w tysiące linij, które splótłszy się koronkowo, wdzięczną je siecią ujęły i tym sposobem siłę z uczuciem piękna zbratały.

Nie inaczej również wystąpiły bogate kraty, osłaniające okna przed chciwą złoczyńcy ręką, lub dzikiego wroga orężem. Piękne tego rodzaju wzory niedawno jeszcze nasz Kraków posiadał. Przez takie tedy bramy wchodzimy do sieni średniowiecznego domu. Jakżeż to ona dziwnie od naszych dzisiejszych odbija! Wprawdzie rzadko tam spotkasz się z jasnem dziennem światłem, ale ujrzysz za to węgary drzwi, okienek otoki i framug licznych krawędzie, jak się rysują misternie linjami, a choć je wykuto z kamienia, takie przecież lekkie i powabne, że aż miło po nich rzucić okiem.

Jeżeli na węgarach i otokach XIV. i większej połowy XV. stulecia, przeważał łuk ostry, kipiący życiem i rozpierający się, jakby chciał całe masy kamiennej ściany rozbić w tysiące linij i rozprysnąć je w krainę nieskończoności; na tych znowu, co w końcu XV. i przez pierwszą ćwierć XVI. wieku powstały, niemniej bogato wy-

stąpiła artystyczna linja, ale już charakter jej potoczystszy, chwiejny i falujący się w bardziej miękkie, pełne i zaokrąglone kształty, pomiędzy któremi to zajaśnieje rząd perełek, bisiorków, trójwrębków, to znowu szereg renesansowych jajowników osiędzie. Znamionuje to epokę przejściową z ostrołuku do stylu odrodzenia, *cinque cento* przez Włochów nazwaną.

(C. d. n.)

Obchód 400-letniej rocznicy
Jana Długosza
i Zjazd historyczny
W KRAKOWIE.

(Dokończenie).

Doniosłość kongresu historycznego, zrozumiana powszechnie, zgromadziła licznych uczestników i nadała posiedzeniom cechę iście naukową, ożywiając je gorliwością godną tak ważnej sprawy. Skutki tego pierwszego kongresu są na teraz nie obliczone, bo sięgają daleko w przeszłość, z której dopiero zdać sobie będziemy sprawę z rozpoczętej zaledwie działalności; dziś podajemy przedmiot obrad i dyskusyj.

Celem ułatwienia obrad, podzielono kongres na dwie sekcje: historyczną, pod przewodnictwem ks. Walerjana Kalinki, i jego zastępcy Kazimierza Jarochowskiego — i archeologiczno-literacką, pod przewodnictwem J. I. Kraszewskiego i zastępcy Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego. Prezesa całego kongresu obrano dr. Antoniego Małeckiego, prezesami honorowymi dr. R. Roepla i Tomka — na sekretarzy wezwano pp. Dobrzyńskiego, dr. T. Wojciechowskiego, M. Sokołowskiego i Cylchowskiego.

Notujemy tu jeszcze mowę dr. Małeckiego, po wyborze na prezesa kongresu, jako zagajenie posiedzenia:

„Serdeczne dzięki szanownym kolegom, szanownej publiczności i dostojnym gościom za te oznaki zadowolenia. Zaszczyt ten, abym był jednym z przewodniczących tego zjazdu cenię sobie wysoko — tem bardziej, że nie poczuwam się do zasług, które by ten mandat usprawiedliwiały. Jednakże życzliwość kolegów i ich wola zniewalają mnie do tego. Moją rzeczą jest być posłusznym woli kolegów z całą pokorą. O zamiarze i celu zgromadzenia rozwodzić się nie będę, ponieważ to już było powiedziane. Cały przebieg kongresu wyświeci, o co tu chodzi i wyrazić mogę nadzieję i życzenie, że nie przejdzie ten pierwszy zjazd na polu historycznem bez dobrych skutków dla powodzenia literatury historycznej. Dość pomyśleć o tem, że tu w tym grodzie jest ziemia klasyczna dla historji naszej i naszej sztuki, że do tych murów, tyle rozmaitych i pięknych wspomnień jest przywiązanych, że w tych dniach, gdy czcimy najsławniejszego historyka naszego wieków średnich, dość pomyśleć o tem wszystkiem, żeby powziąć pełną nadzieję, że ten kongres wyda znakomity plon, i że będzie dla nauki pomyślnym.

Następnie odczytał dr. Smolka rozprawę: „O monarchizmie w pierwszych wiekach Polski“.

Przechodzimy teraz do działalności sekcji historycznej.

Rozpoczął dr. Liske odczytem rozprawy: „O zakresie i potrzebach wydawnictwa *Monumenta Poloniae Historica*“, w której stawia pytanie, o ile kronika Jana z Komorowa, jakkolwiek przez prof. Zeisberga wydrukowana i różne pisma Kalimacha, nigdy w zupełności nieogłoszone, wejść mają w skład *Monumentów*, a następnie, jak dalece lwowskie, ruskie i kroniki czeskie, mają być publikowane w tym zbiorze. Po krótkiem wyjaśnieniu prof. Szujskiego, który zwrócił uwagę komisji lwowskiej na szacowne almanachy w wieku XVI, znajdujące się w Bibl. Jagiell., zabrał głos prof. Szaraniewicz, i czytał rzecz o kronikach ruskich, podał myśl nader trafną, podjęcia nowego wydawnictwa „Monumentów Rusi“ dzieje Polski wyjaśniających, i zastanawiał się nad tem, które latopisy mogłyby wejść w skład tej nowej publikacji. Następnie zabierali w tej sprawie głos pp. Caro, Roeppel, Radzimiński, Bobrzyński, Poczarski, Smolka i Nehring; poczem przystąpiono do kwestji drugiej.

Prof. Bobrzyński czyta referat o zapiskach sądowych i ich wydawnictwie. Żąda dokładnego rozdziału zapisków sądowych, prawnych, administracyjnych, politycznych i skarbowych, radzi aby zapiski aż do końca XV wieku ogłaszać *in extenso*, dalsze zaś jedynie w treści, pragnie, aby zapiski skarbowe zebrać razem dla utworzenia dokładnego obrazu naszej skarbowości, zastrzegając, aby każdy przedmiot przez specjalnego wydawcę został opracowany. Po krótkiem objaśnieniu p. Parazewskiego, ks. Kalinka oddawszy prezydencję p. Jarochowskiemu, wniósł, że ponieważ mowa o zapiskach urzędowych, należałoby zwrócić uwagę na źródło pierwszorzędne, wprawdzie nie do dawniejszych wieków, ale do trzech ostatnich wieków, które bądź, co bądź są sercu naszemu najbliższe. Tem źródłem są *lauda* sejmikowe. Rzecz godna uwagi, że naród, który żył tak pełnem życiem parlamentarnem, tak mało ma w swojej historji parlamentarnej ogłoszonych dokumentów. Wprawdzie komisja historyczna przygotowuje od lat wielu wydanie dyarjuszów, ale choć to dokument w zasadzie jest najważniejszy, to jednak w praktyce rzecz się ma inaczej, bo aż do Stanisława Augusta, dyarjuszów urzędowych nie mamy.

Tu mowca wyjaśnił znaczenie *laudów*, jako dokumentu najwiarogodniejszego do poruszenia opinji kraju t. j. każdego województwa w kwestjach podawanych przez króla Imci całemu obywatelstwu przed każdym sejmem. Zbiór tych *laudów* w całości istnieje. Wprawdzie drukować je *in extenso* byłoby przedsięwzięciem olbrzymiem, ale też nie ma tego potrzeby, bo dość z każdego zwołania sejmików dać kilka *laudów* w całości, a zresztą naznaczyć, o ile się w treści jedno od drugich różni. W ten sposób *lauda* z każdego panowania mogłyby się we dwóch, lub trzech tomach pomieścić, lecz i to już niemałe zadanie, dla tego mowca wnosi, aby kongres prosił Akademji, iżby ta wydawnictwo bez zwłoki rozpoczęła, a znając wytrwałość Akademji, ufa mocno, że, co rozpocznie, tego i dokona.

Nastąpiła bardzo ożywiona dysputa, w której udział brali przeważny: dr. Szujski, ks. Kalinka, p. Jarochowski, dr. Liske, dr. Bobrzyński, Caro, Radymiński, Łukowski i Piekosiński, na czem pierwsze posiedzenie skończono.

Na drugiem posiedzeniu najważniejszym był referat prof. Zakrzewskiego o wydawnictwie historyków polskich od XVI w. i wywołał bardzo ożywioną dyskusję. Potem mówiono jeszcze o korzystaniu z archiwum państwowego w Moskwie (dr. Caro) i z manuskryptów średniowiecznych dla historji oświaty, sztuki i języka (dr. Wisłocki).

Z następnego posiedzenia zaznaczamy rozprawę nad potrzebą przedruków dzieł XVI wieku. Po długiej rozprawie godzi się referent dr. Wisłocki, na wskazówki dr. Małeckiego, że rozpocząć powinniśmy od wydawnictwa poezyj polskich przed Rejem i Kochanowskim.

Niemniej ważną była rozprawa prof. Malinowskiego: „gdzie należy szukać pomników do starodawnego języka polskiego“, i ks. Polkowskiego o „wydawnictwie polskich aktów synodalnych“. Bardzo zajmującą, a dla braku czasu skróconą była rozprawa dr. Smołki: „o pracach wstępnych do geografji historycznej polskiej“.

Oba posiedzenia sekcji archeologji i historji sztuki, były bardzo ożywione i zajmujące. Zaznaczamy tu referat prof. Wł. Łuszczkiewicza: „czy można konstrukcję kościołów gotyckich krakowskich w XIV wieku uważać za cechę specjalną ostrołuku w Polsce“. Dyskusję podtrzymywali pp. M. Sokołowski i Linquista.

Nie możemy pominąć, że na pierwszem posiedzeniu Włodzimierz hr. Dzieduszycki okazał świetnie wykonane tablice do zeszytu, przedstawiającego złoty skarbiec Michałkowski. Wydawnictwo to iście zaszczyt przynosi, znanemu z gorliwości w zgromadzaniu kosztownych zbiorów i przysposabiania ich do umiejętnego użytku hr. Dzieduszyckiemu.

Bardzo interesującą była rozprawa p. J. N. Sadowskiego: „Jaki szereg badań wypada przedsięwziąć, aby zyskać podstawę do wyjaśnienia wędrówek różnych plemion słowiańskich w epoce poprzedzającej pierwszy zawiązek Polski“. Przeważny udział w dyskusji brali: dr. Majer, dr Czerny, dr. Szujski, Malinowski, Rogowski, Łuszczkiewicz, Ziemięcki, Sokołowski, Ćwikliński.

Następnie przystąpiono do referatu dr. M. Sokołowskiego: „o warunkach wydawniczych pomników architektury w Polsce“. Rozprawa ta bardzo ważna, rozbudziła szczere zajęcie się — zakończyła ona posiedzenia sekcji archeologicznej.

Kongres zakończyło posiedzenie obu sekcyj razem pod przewodnictwem dr. Małeckiego. Poświęcone ono było przeważnie przeglądowi całej działalności kongresu.

Po sprawozdaniu z czynności każdej sekcji z osobna przez pp. Bobrzyńskiego i Sokołowskiego, na zaproszenia dr. Małeckiego odczytał dr. Wojciechowski kilka wyjątków z pracy o Kazimierzu Mnichu.

Następnie przemówił dr. Małecki, raz jeszcze zwracając uwagę na ważność kongresu, na działalność u nas na polu umiejętności i sztuki, a temsamem zwraca się do Akademji, umiejętności, na co odpowiedział prezes tejże dr. Majer — poczem kongres zamknięto.

Wszyscy uczestnicy rozstali się z największemi nadziejami, które przy ich gorliwości i pracy nie powinne być płonne.

Obrazki z wielkiego tygodnia

RYSOWAŁ Z NATURY

Ala....

(Ciąg dalszy).

IV.

U bożych grobów.

Monstrancję wniesiono do kaplicy, przystrojonej wspaniale na grób Boga-człowieka; dekoracji i kwiatów mnóstwo do koła ustawiono, na przodzie fontanna, w której prześlicznie odbijają się promienie różnokolorowych świateł i lampionów, — warta honorowa, jakby wykuta z głazu, trzyma straż przy grobie.

Obok przy stoliku, pokrytym perskim kobiercem, w wygodnych fotelach, nad srebrną tacą, siedzą kwestarki.

Tam nabożna mieszczka, westchnąwszy głęboko, całuje rany Zbawiciela, prosząc, by męża pijaka wyrwał z nałogu; — tu szlachcic starej daty ukląkł na oba kolana i wyciągnąwszy ręce, szle modły za pomyślność ojczyzny przed tron Przedwiecznego! — sam został na świecie, jakby duch dawnych czasów, rad ległby także w grobie, lecz trzyma go przy życiu nadzieja, że ujrzy ojczyznę zbawioną, — błaga więc, by dnia tego dożył! Tam matka z dziećmi przybyła do grobu bożego, by u stóp Zbawiciela złożyć wszystkie swe utrapienia, by go błagać na święte rany, o skrócenie tych cierpień; — dzieci oglądają malowane aniołki, lampiony i kwiaty, a matka łzy roni, że im nazajutrz nie zastawi stołu święconem.

Wesołe grono młodzieży z uśmiechem na ustach weszło do kościoła, lecz ujrzawszy nabożnych, spoważnieli i stanęli na boku.

W tem weszła rodzina górali; z jękiem góralka upadła u grobu, puszczając ręce dzieci, trzęsących się od zimna i głodu, góral szedł za niemi, złowrogo patrzał w około, nie przeżegnał się nawet, gdy wszedł do domu bożego; a gdy góralka, przywoławszy dzieci, razem z niemi gorąco modliła się przed wizerunkiem Ukrzyżowanego, stał martwy, jak posąg głodu.

Patrzał i patrzał w migające światło, patrzał w bolejącą twarz Chrystusa i zdawało mu się, że z współczuciem i litością Boga na niego, czuł, jak otucha balsamem wlewała mu się do duszy i kolana się zwolna ugięły, i ręce złożyły do modlitwy...

Wśród modlitwy padł wzrok jego na żonę i dziatwę — i widział, jak dziecina jakaś złotowłosa wyciągała do biedaków rączęta, podając pulchny kołaczyk. Łza żalu męska, zamgliła mu ten widok...

(Dok. nast.)

Kronika zagraniczna.

Z Wiednia. Od dni kilku liczni amatorowie sztuki podziwiają w Künstlerhauzie wiedeńskim popiersie kolosalne z białego marmuru, dłuta słynnego rzeźbiarza Defernexa, przedstawiające króla polskiego: Stanisława Augusta.

Jest to dar hr. Lessera, znanego brata znakomitego artysty polskiego Aleksandra Lessera, oraz bankiera warszawskiego barona Stanisława Lessera.

Komitet stowarzyszenia artystów na swem ostatniem posiedzeniu uchwalił umieścić na wieczne czasy w sali fundatorów Künsterhauzu portret olejny hrabiego w mundurze komandora orderu św. Sylwestra (złotej ostrogi) wykonany przez słynnego malarza Zaffita.

Zarazem nazwisko ofiarodawcy zostało uwiecznione złotemi literami na tablicy marmurowej tamże inkrustowanej pomiędzy członkami honorowymi Künstlerhauzu.

To się nazywa postęp.

W drukarni dziennika „Times“ zaprowadzono znakomite ulepszenie, dozwalając zamieszczać sprawozdania parlamentarne z nocnych posiedzeń.

Wiadomo, że najwprawniejszy zecer nie może więcej złożyć w godzinę jak 40 — 50 wierszy, gdy na maszynie zecerskiej „Times'a“ znakomicie udoskonalonej, może złożyć sto, a przy dyktowaniu nawet 200. Obecnie urządzono telefon, którym sprawozdawca w parlamencie znosi się z zecerem w drukarni. Telefon przymocowany jest nad głową pracującego na maszynie zecera, a dwie boczne trąbki akustyczne ułatwiają mu rozumienie.

Najwięcej trudności miała do przezwyciężenia redakcja z zarządem poczt, który nie chciał zezwolić na korespondencję telefoniczną.

W Paryżu od kilku dni ludzie mówią wciąż tylko o wyzwaniach i pojedynkach w świecie dziennikarskim. Książę Santa Saverina wyzwał autora artykułu w piśmie „Gilblas“, i dostał pchnięcie szpadą w ramie. Pojedynkują się redaktorowie „Gaulois“ z przyjaciołmi Rocheforta, pojedynkuje się malarz Jacquet, a świeżo odbył się pojedynek na szpady między dwoma redaktorami pism prowincjonalnych.

Z Paryża. Od pewnego czasu w teatrze opery wielkiej znikały bardzo często lornetki, wachlarze, a niekiedy i paltoty. Sprawca tych licznych kradzieży dopiero od kilku dni został wykryty.

Gdy go schwytano wreszcie na gorącym uczynku, oświadczył z oburzeniem, iż nie rozumie, jak można przypisywać mu podobny występek. W istocie pod pewnym względem nie należy on do kategorji zwykłych rzezimieszków. Nazywa się Manuel Rodriguez, jest kawalerem legji honorowej, komandorem orderu hiszpańskiego Karola III, vice-prezesem syndykatu prasy hiszpańskiej, ex-administratorem towarzystwa ochotników od r. 1870 do 1871, korespondentem i współpracownikiem dwóch pism hiszpańskich, z których jedno „El Medioda“ wychodzi w Maladze, a drugie „Los Fondos“ w Paryżu. W mieszkaniu jego znaleziono 70 lornetek, a także około 30 wachlarzy. Pokazało się, że aresztowany nie podał fałszywego nazwiska, — i, że ma prawo do wszystkich orderów i tytułów, jakie wymienił. Krzyż legji honorowej otrzymał za usługi wyświadczone podczas ostatniej wojny francusko-pruskiej.

Ale chociaż wyróżnia się od pospolitych złodziei stanowiskiem społecznem, uprawiał ich rzemiosło z zamiłowaniem. Policja zrobiła drugą rewizję w jego mieszkaniu i znalazła oprócz wyżej wspomnianych lornetek i wachlarzy, pół tuzina skradzionych paltotów, futro damskie sobolowe, oraz serwetę ze znakiem „Charing Cross-Hotel“ w Londynie. Wszystkie te przedmioty (z wyjątkiem zapewne serwety), Rodriguez skradł od 1 lutego r. b. w teatrze Wielkiej opery, i w Komedji francuskiej, dokąd, jako dziennikarz, miał wolne wejście. Winowajca liczy obecnie lat 48, jest żonaty, i dotychczas uważany był ogólnie za porządnego człowieka. Sprawa ta niezmiernie przykro, dotknęła korespondentów hiszpańskich w Paryżu, tembardziej, że już dawniej inny ich kolega, Rosales, w podobny sposób został skompromitowany. Korespondenci owi powzięli zamiar utworzenia syndykatu, do którego na przyszłość wejść będą mogli tylko dziennikarze znani powszechnie ze swej prawości, lub tacy, za których przyjmą odpowiedzialność naczelni redaktorowie.

W tych dniach na przedmieściu Batignolles, odbył się ślub cywilny najstarszej córki Aleksandra Dumasa z Maurycym Lippmanem dyrektorem fabryki broni w Saint-Etienne.

Panna młoda jest dzieckiem naturalnem autora „Damy Kameliowej“.

W gronie osób obecnych znajdowali się prócz rodziny: księżna Matylda, Emil Girardin, malarz Meissonier, Gustaw Doré, aktorki Pascal i Delaporte, książe i księżna Sutze, książe Poniatowski, tudzież inne znakomitości.

Pan mer wystosował czułą przemowę do młodej pary, o powinnościach małżeńskich, przyczem zacytował tekst... z „Żony Klaudjusza“.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

W Szczecinie dr. Albert Weiss przełożył na język niemiecki „Pana Tadeusza“, „Dziady“, i „Księgi“ Mickiewicza; „Nieboską komedję“, „Irydjona“, „Pokusę“, „Noc letnią“, „Legendę“, „Syna cieniów“ i „Agaj-Hana“ Krasińskiego. Prócz tego przetłomaczył niektóre utwory Gaszyńskiego i Siemieńskiego, jedną komedję Fredry: „Odludki i poeta“, jeden poemat Słowackiego i t. d. Przekłady te jednak dotychczas nie są wydrukowane dla braku funduszów na pokrycie kosztów wydawnictwa.

Czasopismo kroackie „Wieniec“, od pewnego czasu podaje czytelnikom swoim przekłady poezyj litewskich, dokonane z oryginału przez Mereticza. Tenże dziennik w ostatnim numerze pomieszcza drzeworyt z obrazu Matejki, przedstawiającego Jana Sobieskiego w chwili przysięgi, że oswobodzi Wiedeń.

Brandt namalował nowy obraz przedstawiający „Jarmark na konie w Bałcie na Podolu“. Dzieło to, budzące wielkie zajęcie w świecie artystycznym i wysoko cenione przez niemiecką krytykę, wkrótce nadejść ma do Warszawy.

Prof. Leger wydał: *„Nouvelles etudes slaves“*, w których zapoznaje świat zachodni z południową słowiańszczyzną i życiem polaków zamieszkałych na Bukowinie, oraz we wschodniej Galicji.

Wkrótce ma być rozpoczęte w Warszawie wydawnictwo dwutygodnika illustrowanego, poświęconego archeologji i bibliografji. Pismo to zatytułowane będzie: „Przegląd bibliograficzno-archeologiczny“.

Honorarjum autorskie. Szwedzkie gazety donoszą, iż za prawo przetłomaczenia na język angielski sprawozdania z podróży profesora Nordenskjölda, ofiarują mu 10.000 funtów szt., na niemiecki 60.000 marek, i na francuski 120.000 franków.

Dzienniki londyńskie donoszą, że świeżo w archiwum stołecznem odnaleziono ciekawy zabytek. Jest to oryginalna modlitwa, napisana własnoręcznie przez Karola I. w roku 1631. „Antiquary“ rozpisuje się szeroko o autentyczności tej modlitwy.

Przed kilku dniami wyszło w Wiedniu pismo zbiorowe „Vindobona“, wydane staraniem stowarzyszenia dziennikarzy i literatów „Concordia“. Cały czysty zysk tego naśladowanego na wzór „Paris-Murcie“ wydawnictwa, poświęcony jest na rzecz ubogich całego państwa austrjackiego. Dwie są edycje: droższa i tańsza. Pierwsza odbita na papierze welinowym, odznacza się przepychem. Treść tej gazety stanowią podpisy i aforyzmy najwybitniejszych w Austrji osobistości, poczynając od cesarza Franciszka Józefa i następcy tronu, a kończąc na artystkach teatralnych. Słynni malarze jak: Angeli, Canon, Aigner, Greil, Schön, Munkaczy, Selos, Brozik, L'Allemand, i inni, przyozdobili wydawnictwo wielu pięknemi szkicami i rysunkami.

ROZMAITOŚCI.

Karty wizytowe. Karty wizytowe — te znaki dzisiejszej grzeczności i galanterji — biorą swój początek z państwa niebieskiego i rozeszły się po świecie razem z chińską porcelaną. W Chinach, oprócz herbów, koron, tytułów itp. innych akcesoryj używanych przy drukowaniu biletów, nie małą rolę gra także wielkość takowych, będąca w stosunku do godności i położenia towarzyskiego osoby. Im wyższe stanowisko zajmuje osoba, tem i większą winna być jej wizytowa karta. I tak, kiedy angielski poseł lord Macartney przyjechał do Pekinu, kilku służących przyniosło do niego olbrzymi zwój papieru, który rozpostarty w sali przyjęć, zakrył całą jej olbrzymią podłogę. Była to karta wizytowa cesarza chińskiego. Do nas przywędrowały wizytowe karty około połowy zeszłego stulecia, to jest w owym czasie, gdy znajomość chińskiego państwa i mądrości, była w najwyższym rozkwicie. W tym czasie właśnie przyjął się zwyczaj na dworach panujących książąt, zamiłowanych w sztuce, iż posyłali oni, jako dowód swej grzeczności podobne karty. Zasadą w takich kartach było, iż wypisywano imię i nazwisko i otaczano je kwadratową złotą obwódką. Często jednak spotykamy na takich kartach amorka z tabliczką, na której wypisuje się scyzorykiem nazwisko. Karty wizytowe Ludwika XVI. były ozdabiane zazwyczaj koszykiem kwiatów i białym gołąbkiem. Na innych oglądać można podróżnego, który w starożytnych ruinach greckiej świątyni, pod jej kolumnami wypisuje imię i nazwisko. Fischer von Bern, syn budowniczego, który wybudował wytworny pałac w Schönbrunn pod Wiedniem, przedstawia się jako rybak na swej wizytowej karcie, zarzucający sieci. Casanowa rysuje swoje imię i nazwisko na starym tłumoku, który osioł dźwiga. Adrjan Bartsch wymalował znów na swych kartach pudla niosącego w pysku kartę z jego nazwiskiem i z powinszowaniem nowego roku. Wszyscy wielcy artyści tego czasu, wystawiali swe karty, zdobiąc je w rozmaite artystyczne ornamenta. Damy używały woniejących kart, jak dzisiaj. W czasach stylu „rococo“ i gilotyny, karty takie podróżowały od domu do domu, a często nosiły ostatnie pożegnanie i pocałunki aż do stóp szafotu. Utrzymały się one, jak wiadomo do dzisiaj, z tą tylko zmianą, iż nie widzimy na nich artystycznych ozdób.

Cukier owocowy ze szmat. Dziennik „Revue Industrielle“ podaje, że pewna fabryka niemiecka wyrabia dziennie przeszło 25 centnarów cukru owocowego ze szmat lnianych. Szmaty te, złożone z twardych włókien roślinnych, traktują się kwasem siarczanym, który je zamienia na dekstrynę. Dekstryna przemywa się mlekiem wapiennem i podaje działaniu kwasu mocniejszego, który ostatecznie zmienia ją na cukier owocowy, z którego wyrabiane być mogą konfitury i galarety. Proces przerobienia ma być bardzo tani, a otrzymywana glukoza zupełnie identyczna z cukrem owocowym. Powstała jednak silna opozycja przeciwko podobnemu wyrobowi cukru z gałganów i bardzo być może, że fabrykacja ta zostanie przez rząd zabroniona.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. D. w S. Ostatnia pańska korespondencja, jako dotykająca zbyt prywatnego interesu, nie będzie drukowana.

Pnie Ksawerze w K. Wierszyk pani ładny, ale treść zbyt powszednia, i dla tego nie umieścimy go.

P. K. L. w J. Weź się pan lepiej do czego innego.

Pani M. w L. List, o którym wspominaliśmy w kronice poprzedniego numeru, jest w naszem posiadaniu i dalej ztąd nie wyjdzie.

Nadesłane.

Dowiedzioną jest rzeczą, że wszystko się na tem świecie przeje prócz chleba, który jest najniezbędniejszym do utrzymania naszego zdrowia, tylko przytem trzeba uważać, by go można zawsze świeży i ze świeżej nie zepsutej mąki dostać, a co także ważne, by był dobrze wypieczony. Jedna piekarnia istniejąca już od 5 lat pana Bieleckiego przy ul. Brygickiej l. 3 we Lwowie, odznacza się dobrem pieczywem chleba, co się zaś tyczy samej piekarni, to odznacza się ona wielką czystością i porządkiem, na co sam pan Bielecki szczególnie uważa, jest w niej kilkudziesięciu ludzi zajętych — a zatem radzimy lwowianom by tylko z piekarni p. Bieleckiego chleb nabywali, ponieważ miałem sposobność sam na własne oczy przekonać się o jego wyrobach piekarskich — i mimo, że mieszkam na wsi, prawie codzień posyłam po chleb i wszelkie pieczywo białe, bułki, rogalki i wszystko, co w zakres piekarni wchodzi do powyższej piekarni.

Drukański
właściciel ziemski z lwowskiego.

Zmiana lokalu z pod l. 9 pod l. 28 w Rynku. PRACOWNIA sukien damskich, wielki wybór gotowych ubiorów dla dzieci od 1 do 10 lat. Wszelkie zamówienia na roboty krawieckie damskie uskutecznia się szybko i sumiennie. Przytem poleca się **salon fryzjerski** dla dam i mężczyzn, i wszelkie rzeczy gotowe w zakres fryzjerski wchodzące po umiarkowanej cenie. Fryzury na bale lub wieczorki wypożycza się za miernem wynagrodzeniem. *Marja i Władysł. Zbijewscy.* (484-4-2) Lwów, Rynek l. 28 na dole.

Nakłady F. H. RICHTERA we Lwowie: „Mowa kwiatów“, zabawa towarzyska dla dorosłych. Cena 60 ct.; pocztą 65 ct. — „Przewodnik dla pijących wody mineralne“, oraz sposób zachowania się przez dr. S. Bergera. Cena 30 ct., pocztą 35 ct. (483-4-2)

Biuro wywiadowcze Julji Witoszyńskiej, Rynek nr. 28, we Lwowie, ma do polecenia *nauczycielki polki* posiadające język francuski, niemiecki i muzykę — niemki rodowite kształcące się w Paryżu z muzyką i śpiewem, również *bony* niemki, nauczycieli prawników i filologów; niemniej *oficjalistów* prywatnych wszelkich zawodów; a wszyscy mające dobre świadectwa i rękojmię. (490-4-2)

Jan Grabowski we Lwowie ul. Chorążczyzna nr. 6. Poleca swój magazyn ubiorów męzkich z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego podług najnowszej mody wykonane po umiarkowanej cenie. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (485-4-2)

Kąpiele natryskowe

zimne i ciepłe na sposób zagraniczny, (Douche)

w Hotelu Europejskim przy pl. Marjackim.

Otwarte zostały nowe, praktyczne i wygodne kąpiele natryskowe zimne i ciepłe, jako to: deszczowe, całym promieniem, boczne i z pod spodu, kąpiele nasiadowe i wanienne zimne. Każdy z gości ma swój osobny gabinet do przebierania się. **Cena: z bielizną i usługą 25 ct. od osoby.** — Zarząd Hotelu spodziewa sie, że szanowna publiczność jak najliczniej korzystać będzie z tych nowych i na zagraniczną skalę urządzonych kąpieli natryskowych, i że je odwiedzać będzie z taką samą frekwencją, jak istniejące już od lat dwóch w tymże samym hotelu ciepłe kąpiele wanienne.

(489-4-2) *Zarząd Hotelu Europejskiego* przy pl. Marjackim.

Pierwszy specjalny
Magazyn sukienek i bielizny dla dzieci
SCHILLING & STELZER
we Lwowie ul. Halicka l. 7, naprzeciw głównej trafiki,
polecają na porę letnią wielki wybór sukienek w najnowszym kroju po cenach przystępnych. 481-2-2

Felicjan Wojtych rytownik (Gravour) *w Krakowie ul. Florjańska nr. 326.* Wykonuje wszelkie roboty w zakres tego fachu wchodzące, oraz podejmuje się rysowania herbów i monogramów jak najdokładniej. Ręcząc za staranne i gustowne wykonanie w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych. (465-3-3)

TRUMNY METALOWE

poleca w obfitym wyborze (323-12-6)

Magazyn sprzętów kościelnych i cerkiewnych

Walentego Stachiewicza w Tarnopolu

po następujących cenach:
180 % długości od 50 do 85 złr.
190 % „ „ 55 „ 130 „
200 % „ „ 60 „ 140 „
210 % „ „ 65 „ 150 „
dla dzieci od 12 do 35 złr.

Codziennie świeże
CZEREŚNIE
włoskie
poleca handel
ST. MARKIEWICZA
we Lwowie w Rynku l. 32.

Zupełna wyprzedaż
Z powodu uprzątnięcia lokalu do 30 lipca 1880 jestem zmuszony rozpisać na mój magazyn ogólną
wyprzedaż mebli
najnowszego fasonu po niżej cen fabrycznych pod firmą **Józef ELMER** przy ulicy Teatralnej l. 10, (plac św. Ducha). (487-3-2)

Wodna kuracja.

Z dniem 1 maja b. r. rozpocząłsię letni sezon kuracji, który trwać będzie do końca Października.
Nadzwyczaj pomyślne skutki, które dotychczas metodą kuracji wodnej osiągnałem, wzbudzają czem raz więcej zaufania do tej metody, przez którą tyle cierpiących zdrowie odzyskało. Chorzy powodujący się instrukcjom lekarskim, odzyskują zdrowie, bez utraty czasu, oddając się swojemu zawodowi.
Konsultacje i wszelkie narady odbywają się codziennie od 2—3 po południu w pomieszkaniu podpisanego lekarza w Stanisławowie, pod l. 5, w Rynku.
(491-?-2) **Edward Blaustein.**

Do pana K. Rzący
właściciela fabryki wód gazowych w Krakowie.

Towarzystwo lekarskie krakowskie, na przedstawienie komisji stałej, zawiązanej dla popierania przemysłu krajowego w zastosowaniu do celów leczniczych, po zbadaniu nadesłanych przez pana wód gazowych, oraz przekonaniu się o ich skuteczności, tak w klinice lekarskiej *prof. dra Korczyńskiego*, jak i w szpitalu św. Łazarza w oddziale *docenta dra Pareńskiego*; uznało takowe jako zasługujące na polecenie, gdyż skład ich podany przez *komisję balneologiczną Tow. lek. krak.* odpowiada najzupełniej zasadom naukowym i prawidłom farmakotechnicznym — a zarazem wody te nawet po dłuższem przechowaniu nie zmieniają swych własności fizycznych, a zatem nie tracą nic na skuteczności. W szczególności zaś:

Woda selterska sztuczna odznacza się smakiem przyjemnym, co do skuteczności nieustępuje bynajmniej wodzie naturalnej, co do ceny zaś jest od niej o wiele tańszą.

Woda gorżka gazowa ma tę zaletę przed wodami gorżkiemi rodzimemi, *że w smaku jest znacznie przyjemniejszą, a również skuteczną.*

Woda z pyrofosforanem żelaza zawierająca *nawet znaczną ilość środka czynnego*, przyswaja się łatwo i dobrze znoszoną bywa nawet przez chorych z wrażliwym przewodem pokarmowym.

Woda litowa zawiera węglan litowy w ilości daleko znaczniejszej, *niżli jakakolwiek woda mineralna rodzima*, nie ustępuje zaś w niczem wodzie litowej sztucznej z zagranicy sprowadzonej.

Woda jodowa wreszcie ilością jodu jaką zawiera (2:1000) *przewyższa wszelkie wody rodzime* jod zawierające, *i zasługuje na zalecenie*, gdyż w tej postaci jodek potażu rychlej bywa wyssany i mniej drażni przewód pokarmowy niżli w roczynie, w jakim zwykle bywa podawany.

Kraków dnia 21 maja 1880.

Przewodniczący komisji: *Dr. Sciborowski.*
Prezes Tow. lekar. krakowskiego: *Dr. Warschauer.*

TURNIPS SZKOCKI 1 kl. po **1** złr. **20** ct.
RZEPA ŚCIERNIOWA BAWARSKA I kl. po **80** ct.
poleca **Główny Skład Nasion** (488-3-3)
Teofila Łuckiego
we Lwowie plac Halicki l. 15 (w gmachu Banku hipotecznego).

Kąpiele natryskowe

nowo zbudowane w łazienkach św. Anny
ulica Akademicka l. 10.

Otwarte na sezon letni kąpiele natryskowe zimne (Douche) we wannie deszczowe, całym promieniem i prądem.

Zarząd spodziewa się, że szanowna Publiczność odwiedzać będzie łaskawie kąpiele natryskowe zimne, jakoteż i istniejące dotąd ciepłe kąpiele wanienne. (-3-1) *Zarząd kąpielowy.*

Nie powierzchowna

tylko sumiennie i **radykalnie** przeprowadzona kuracja **chorób syfilitycznych** jest jedyną rękojmią uchylenia najsmutniejszych następstw w przyszłości. **Takową** zapewnia na podstawie ścisłych badań i licznych doświadczeń swej pietnastoletniej praktyki: **Specjalista do chorób syfilitycznych** i skórnych prakt. lekarz medycyny, chirurgii i akuszerji **J. Kurpiel**, mieszkający przy ulicy Sobieskiego (nowa) l. 12 pierwsze piętro, drzwi nr 16 ordynuje od godz. 9 do 1 przed południem i od 2 do 5 po południu. **Rany**, wrzody, wyrzuty skórne wszelkiego rodzaju, zakaźne i kataralne, upławy u kobiet i mężczyzn, stryktury, zgubne skutki **samogwałtu** jak osłabienia nerwowe, **impotencję**, nasienniotoki, inklinację do suchot i t d. tudzież bladaczkę i niektóre wypadki niepłodności, leczy **bez bolu gruntownie** i pod zaręczeniem najściślejszej **dyskrecji**. — Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła na żądanie lekarstwa w dyskrecjonalny sposób. (477-?-3)

Hotel Narodowy.

Niniejszem mamy zaszczyt podać do powszechnej wiadomości P. T. Publiczności, że istniejący od 7 miesięcy we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika nr. 35 Hotel Narodowy przeszedł pod nowy zarząd. Staraniem naszem najusilniejszem było, jest i będzie urządzić nasz hotel tak, aby on był miłym odpoczynkiem dla strudzonych podróżą gości. Nie szczędząc kosztów, urządziliśmy numera wykwintnie, elegancko, czysto, po przystępnej cenie poczynając od 30 ct. do 1 zł. 50 ct. Usługa szybka. Restauracja zdrowa, smaczna i tania. (-2-1)

O łaskawe względy i poparcie JWnych panów obywateli, przyjezdnych urzędników, duchowieństwa, kupców i przemysłowców najuprzejmiej zaprasza

Zarząd Hotelu Narodowego
ul. Karola Ludwika 35

SKŁAD FABRYCZNY KAPELUSZY FILCOWYCH
J. OBERWALDERA & Sp.
we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika l. 5.

poleca *na sezon letni* wszelkiego rodzaju kapelusze słomiane damskie, męskie, dla panienek i chłopców **po najtańszych cenach fabrycznych**. Kapelusze damskie ubrane podług najświeższej mody, znajdują się w zapasie, nie ubrane zaś kapelusze mogą być na żądanie według modeli najnowszych ubrane. Wzorów tu rażniejszych kapeluszy modnych udzielamy bezpłatnie. Przenoszone kapelusze przyjmują się do prania, przerabiania na najmodniejsze i odświeżenia. Zlecenia z prowincji załatwiają się rychło za zaliczeniem. (419-2-2)

Zdrojowisko siarczane
w PUSTOMYTACH POD LWOWEM

jest położone przy stacji kolei arcyks. Albrechta **Glinna-Nawarja.** Jazda ze Lwowa do tej stacji trwa 45 minut a ze stacji do samego Zakładu kąpielowego, omnibusem, 10 minut. W budynku mieszkalnym, odpowiednio urządzonym, mogą goście znaleść stosowne pomieszczenie. Do kąpieli dodowano stosowne łazienki.

☞ Po bliższą informację zgłosić się można do portjera **w hotelu Langa we Lwowie.**

ad Nr. 3299/80.

Południowo - zachodnio - rosyjsko - austrjacko - węgierski związek kolejowy.

Obwieszczenie.

Z dniem 19 czerwca st. / 1 lipca now. kalendarza 1880 wchodzi w życie częściowa taryfa austrjacko-węgierska na czele wzmiankowanego związku i znoszą się z rzeczonym dniem postanowienia, klasyfikacja i pozycje frachtowe (względnie pozycje dla punktów się przerzynających t. z. Schnittsätze) równoimiennej taryfy związkowej z dnia 25go marca st. / 6go kwietnia now. stylu 1879 r. zarazem i co do linij austrjackich) obacz obwieszczenie Wiedeń z dnia 25 marca 1879.

Egzemplarzy wspomnionej taryfy nabyć można u kolei w taryfie tej uczestniczących i na stacjach związkowych za cenę 1 złr. w. a.

Wiedeń, dnia 1go czerwca 1880.

Generalna Dyrekcja

c. k. uprzyw. kolei galic. Karola Ludwika.

Także gust.



— Wiesz ty Wikta, ty byś mogla los zrobić — z ciebie wcale ładna dziewczyna...
— No, to niech się pan ze mną ożeni...
— Ba, kiedy ja żyd...
— Ano, to się pan wychrzcij!...
— Nu, jeśli ty chcesz, abym się z tobą ożenil, to ty przejdź na żydówkę.
— Ola Boga! a toćbym już wolala dziesięć razy przejść na żyda, jak raz na żydówkę!...

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński Z drukarni K. Pillera.